Nr. 185. Kraków, Wtorek 14 Sierpnia 1888. Rocznik VII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy“* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *„Nowej Reformy“*. — **Magazyn nowości** F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) plac Maryacki Nr. 9. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Bióro dzienników, Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11; — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Hassenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

W obronie ustawy sanitarnej.

Przywykliśmy już do pseudokonserwatywnych skrajności i wybryków lwowskiej filii *Czasu*. Przywykliśmy do nich tak dalece, że już nawet nie zwracamy na nie uwagi. Dziś jednak musimy zrobić wyjątek. Są rzeczy, których milczeniem pominąć a bez protestu zostawić nie można. Zbyt wielu kraj ma nieprzyjaciół, czyhających tylko na wszystko, coby do napaści nań mogło posłużyć. Milczeniem — możnaby podać kraj w smutne podejrzenie, że opinia *Przeglądu* jest jego opinią, a przynajmniej poważnej jego części, co w tym wypadku, jak i w wielu innych, byłoby wstydem.

Mówimy o artykule *Przeglądu* pod napisem: „Jeszcze z powodu projektowanej ustawy sanitarnej“. Jest to brzydki płód zupełnej ignoracyi przedmiotu samego, połączonej z wstrętnym brakiem wszelkich ludzkich, humanitarnych pojęć i uczuć.

O owym projekcie pisaliśmy już tylekrotnie — że dziś wystarczy w kilku słowach przypomnieć: iż sprawa ustawy o gminnej służbie zdrowia wlecze się od r. 1873 — iż Sejm w zasadzie uznał niezbędną, konieczną potrzebę takiej ustawy, a domagał się od rządu innego projektu, ówczesny bowiem projekt rządowy był ze wszech miar wadliwy — iż statystyka zdrowotna kraju naszego przedstawia fatalnie anormalne cyfry chorobliwości i śmiertelności, spustoszeń czynionych przez epidemie, słowem: pogarszania się fizycznego stanu ludności, która jest na drodze degeneracyi — że kompetentne organa jak towarzystwa lekarskie i krajowa Rada zdrowia uznały, iż bez organizacyi służby zdrowia w gminach polepszenie tego stanu rzeczy jest niemożliwe. Jak zaś ważnym czynnikiem siły narodowej jest zdrowie i siła fizyczna ludności — jak dalece ten czynnik oddziaływa bezpośrednio na moralne i intelektualne, a tem samem i na ekonomiczne czynniki siły narodowej — dowodzić nie potrzebujemy. Jest to w teoryi zdawna znane i uznane, a i praktyczne tego uznania zastosowanie powoli postępuje naprzód.

To wszystko nie powstrzymało „konserwatywnego“ *Przeglądu* od wystąpienia przeciw projektowanej ustawie sanitarnej, nie z krytyką wadliwych może szczegółów, ale zasadniczo. Zobaczmy, z jakich powodów.

Dwoma argumentami wojuje *Przegląd*. Oba są tak wybrane, aby zadziałać na bezmyślnych ludzi, na umysły niekrytyczne, a łatwo ulegające popularnym hasłom.

Pierwszego argumentu dostarczyli żydzi. Rzecz ciekawa, do jakich to już spraw nie używa się popularnego hasła antiżydowizmu. Oto: żydzi bardzo są troskliwi o swoje zdrowie. Tworzą oni najznaczniejszą część pacyentów naszych lekarzy. Zapełniają zdrojowiska krajowe. Zachowanie zdrowia jest u nich przykazaniem religijnem. *Ergo*: z organizacyi gminnej służby zdrowia będą najwięcej korzystać żydzi — oni będą w największej liczbie jako ubodzy chorzy korzystać bezpłatnie z rady lekarzy gminnych.

Będą z tej organizacyi służby zdrowia korzystać w inny jeszcze sposób: Żydzi garną się nader licznie do tak zwanych „liberalnych“ zajęć, do których i medycyna należy. Coraz więcej jest żydów lekarzy. Jeżeli organizacya gminnej służby zdrowia będzie dokonaną, bardzo wielu żydów zajmie posady lekarzy gminnych. Będą potrzebne liczniejsze niż dziś apteki. Zysk będzie niewielki — żydzi, małym zyskiem się zadawalniając, będą się do nich garnąć. A czy dobrze będzie, gdy żyd będzie lekarzem, żyd aptekarzem, żyd szynkarzem? Stworzymy więc kosztowną instytucyę na to, aby ją żydzi na swoją korzyść obrócili....

Oto rozumowanie! Nie dość powiedzieć: niedorzeczne — ale wręcz haniebne. Żeby żyd nie korzystał — niech nikt nie korzysta. Żeby żyd nie miał szybszej pomocy w chorobie, rychło zorganizowanego ratunku w epidemii, porządnego wykonywania sanitarnych obowiązków w gminie — niech nikt nie ma tej pomocy, tego ratunku, niech nikt z tego porządku korzyści nie odnosi. Jest w tem coś tak nieludzkiego, że nie trzeba być ani konserwatystą, ani postępowcem, ani żydofilem, ani antisemitą, trzeba być poprostu człowiekiem, ażeby się na taką argumentacyę najżywiej oburzyć.

A jakie to przytem niedorzeczne i ignoranckie! Zdawałoby się z tego, że lekarz gminny nic innego nie ma do czynienia tylko leczyć ubogich chorych. Żeby autor artykułu był przeczytał państwową ustawę sanitarną i rządowy projekt z r. 1873 do ustawy krajowej — byłby się przekonał, jak bardzo rozległy a różnorodny jest zakres działania lekarzy gminnych, oprócz leczenia ubogich chorych. Co więcej: jeżeli — czego nie przeczymy—żydzi znacznie więcej niż nasz lud dbają o swoje zdrowie, to w jakiż sposób zrównać szanse zdrowotności u żydów i chrześcian? Czy przez to, że się zarówno jednym jak i drugim utrudni możność lekarskiej pomocy, albo przynajmniej utrzyma *status quo*, czy przez to, że się gęstszą sięć lekarzy rzuci na kraj? W pierwszym wypadku degeneracya fizyczna naszego społeczeństwa szybkim krokiem postępować będzie naprzód, a tem samem i przewaga żydów, w drugim wypadku zyskuje się możność powstrzymania owej degeneracyi, co przecież nie utrudni ale raczej ułatwi konkurencyę ludności chrześciańskiej. Argumentacya zaś — iż wielu będzie wtedy u nas lekarzy żydów, jest bezdennie niedorzeczną. Tak samo argumentując trzebaby znieść albo przynajmniej uszczuplić adwokaturę, sędziostwo i t. p. bo się tu coraz więcej żydów garnie — znieść nawet wszelki handel, bo on przeważnie w rękach żydów.

Na tych, którzy się żyda nie boją, ma *Przegląd* innego straszaka: socyalizm. Powiada bowiem, że „bezpłatne leczenie trąci nieco socyalizmem.“ Ażeby zaś tem pewniej obałamucić łatwowiernych, autor owego artykułu nie dodaje, że idzie tu o ubogich chorych, tak iż zdawaćby się mogło, jakoby każdy miał mieć prawo do bezpłatnego leczenia. Jeżeli zaś bezpłatne leczenie ubogich chorych ma być socyalizmem — to już trudno, niech się z tem chyba autor pogodzi, że w tem znaczeniu socyalistycznemi są wszystkie europejskie społeczeństwa i państwa, i to od bardzo dawna — że na wskróś socyalistyczne jest ustawodawstwo austryackie — że na wskróś socyalistycznym był Sejm galicyjski kiedy uchwalał ustawę gminną, i kiedy koszta leczenia ubogich chorych w szpitalach powszechnych przyjmował na fundusz krajowy. Jest wprawdzie poseł, który co roku przeciw temu protestuje — ale te jego protesta pozostają bez echa w Sejmie tak samo, jak nie wątpimy, artykuł *Przeglądu* przeciw ustawie sanitarnej pozostanie bez echa.

Jeżeli mamy zaniechać organizacyi służby zdrowia w gminach dla tego, że z niej także i żydzi oprócz chrześcian korzystać będą — jeżeli mamy nie zwiększać liczby lekarzy publicznych i liczby aptek dla tego, że między lekarzami i aptekarzami są żydzi — jeżeli mamy znieść bezpłatne leczenie ubogich chorych dla tego, że jakiś nos przedpokojowy wywietrzył w tem socyalizm — to bądźmy szczersi: zarzućmy nawet samą nazwę społeczeństwa chrześciańskiego, i nie łudźmy siebie i drugich jakobyśmy kroczyli tą drogą cywilizacyi, którą utorowało chrześciaństwo. Ale też nie mówić wtedy o konserwatyzmie, jeżeli tak lekkiem sercem odrzucamy zasady, których zachowanie najpiękniejszem znamieniem rozumnego konserwatyzmu. Tego rodzaju konserwatyzmu, jak go *Przegląd* praktykuje to już nie konserwatyzm, ale wstecznictwo, odrzucające najpiękniejsze zdobycze ludzkiego ducha, i cofające kraj o wieki całe z drogi cywilizacyjnego rozwoju. Nie możemy na chwilę wątpić, że kraj się cofnąć nie da, i na drogę przez *Przegląd* wskazaną nie wejdzie.

Uzupełniające wybory do Sejmu.

Czytamy w *Gazecie Narodowej*:

„Ze Stanisławowa donoszą nam, że w ostatnich dniach wypłynęła tam na nowo kandydatura na posła do Sejmu dr Bilińskiego, od którego nadeszły tam listy z oświadczeniem, że o mandat ubiegać się zamyśla. Przed tygodniem jeszcze oświadczył p. Biliński stanowczo, że kandydować nie będzie — i widocznie, że coś musiało wpłynąć na zmianę postanowienia szanownego profesora. Kandydatura ta dała już dziś hasło do agitacyi i do rozdziału miasta na dwa obozy. Przeciwnicy jednak prof Bilińskiego są w niemałym kłopocie, bo jak się dowiadujemy, cofnął dr. Zgórski swoją kandydaturę, nie chcąc się zapewne narażać na flukta agitacyi, zwłaszcza tak niemiłej, jaką pewne sfery w Stanisławowie praktykują. Wobec tego, kandydatura dra Bilińskiego będzie mieć wiele szansy, jeżeli się wcześnie obywatelstwo stanisławowskie nie rozglądnie za kandydatem, któryby miał mniej cechy półurzędowej, aniżeli p. Biliński. O prof. Bilińskim z góry wiedzieć można, że w Sejmie przyłączy się do prawicy, a względnie do stronnictwa rządzącego — a jest wielka kwestya, czy należy miastom naszym wzmacniać wyborem swym stronnictwo, które pomimo korzystnych warunków stało się bezpłodnem i które anemię swą stara się pokryć bezwzględną usłużnością dla każdorazowego rządu, a bezprogramowość swoją osłania konserwatyzmem, nadużywając co chwila tej zasady“.

Zgadzamy się najzupełniej z uwagami *Gazety Narodowej*. Wyborcy stanisławowscy powinniby zresztą nad jednem jeszcze się zastanowić: czem jest specyalnie dla miast to stronnictwo, do którego dr. Biliński należy. Niech by przecież przypomnieli sobie nieustanne przeciw miastom wycieczki posłów Kozłowskiego, Popiela i innych tego obozu — opór stawiany przez prawicę wszelkim najsłuszniejszym nawet żądaniom miast — niech sobie przypomną sprawę kwaterunkową, w której wbrew corocznemu upominaniu się posłów miejskich, krzywda, jaka się miastom dzieje, zalepianą bywa bezprocentowemi pożyczkami dla miast w wysokości absolutnie niedostatecznej — niech sobie przypomną ustawę gminną dla miast, w roku zeszłym projektowaną, a z której zaledwie z największym wysiłkiem udało się usunąć niektóre najbardziej rażące postanowienia. I w obec tego wyobrażają sobie wyborcy stanisławowscy, że obowiązek swój dobrze spełnią, wybierając posłem potulnego zwolennika prawicy?

Z Jasła otrzymujemy odpis pisma, przesłanego przez tamtejszy komitet przedwyborczy włościański do redakcyi *Czasu*. Pismo to opiewa:

Z prawdziwą przykrością wyczytaliśmy w dzisiejszym numerze wielce szanownego pisma nazwanie naszego przedwyborczego komitetu włościańskiego na posła do Sejmu krajowego „samozwańczym i nielegalnym“, a to niby z tego powodu, że już przed dniem 1 sierpnia r. b. miałby istnieć jakiś inny legalny komitet przedwyborczy pod przewodnictwem JW. hr. Kotarskiego. Jako z biegiem tej sprawy dokładnie obznajomieni oświadczamy, że najpierw nie umiemy pojąć nawet w tym wypadku, gdyby było prawdą, że już przed dniem 1 sierpnia r. b. istniał komitet przedwyborczy pod przewodnictwem JW. hr. Kotarskiego, jakim sposobem miałby być nielegalnym komitet przedwyborczy z kuryi mniejszej własności, zwołany przez wyborcę z tejże kuryi, p. Jana Jasińskiego, naczelnika gminy Tarnowiec, a znowu legalnym komitet zwołany przez niewyborcę w tejże kuryi JW. hr. Kotarskiego. Pomimo tego wszystkiego bylibyśmy jednak wcale nie zawiązywali komitetu, gdyby takowy przed dniem 3 sierpnia był już istniał tak działał, jak tego dobro miasteczek i wsi wymaga. Szanowna redakcya musi być jednakże źle poinformowaną, bo JW. hr. Kotarski, nie będący wyborcą w naszej włościańskiej kuryi, zaprosił dopiero na dzień 9 sierpnia coś około pięciu osób, także prawie wszystkich niewyborców w naszej kuryi, i miał się z nimi dopiero naradzać nad utworzeniem przedwyborczego komitetu dla przeprowadzenia wyboru na posła do Sejmu krajowego z naszej kuryi wyborczej. Jako równi obywatele państwa, równi poddani najdobrotliwszego monarchy naszego, mieliśmy więc zgromadzeni w dniu 3 sierpnia r. b. wszyscy wyborcy z kuryi mniejszej własności, conajmniej takie samo prawo do utworzenia komitetu przedwyborczego z naszej kuryi, jak niewyborcy w tejże kuryi, zgromadzeni w dniu 9 sierpnia pod przewodnictwem JW. hr. Kotarskiego. Zresztą mieliśmy zaszczyt także i redakcyi wielce szan. pisma przesłać pismo nasze w dniu utworzenia się komitetu naszego do prześwietnego centr. komitetu przedwyborczego dla zachodniej Galicyi w Krakowie wystosowane, w którem bliżej powody utworzenia się komitetu naszego określiliśmy, a którego tylko szanowna redakcya ze wszystkich pism nie była łaskawą w swoim dzienniku zamieścić. — Włościański komitet przedwyborczy do wyboru posła na Sejm krajowy z mniejszej kuryi okręgu jasielskiego.

Jasło dnia 10 sierpnia 1888.

Jan Jasiński,
przewodn. komitetu przedwyborczego.

B. Zieliński,
sekretarz komitetu przedwyborczego.

Pogląd na wystawę higieniczno-lekarską i przyrodniczo-dydaktyczną.

(Dokończenie.)

Przy sposobności poprzednich zjazdów lekarsko-przyrodniczych urządzano również wystawy; jednakże nie mogą one iść w porównanie z ostatnią, która je prześciga rozmiarami, ilością i rozmaitością szczegółów, a nadto innym ogólniejszym służy celom. Z jednej strony miała wystawa okazać, na jakim stopniu rozwoju stoi u nas dydaktyka w rozmaitych gałęziach wiedzy przyrodniczej, z drugiej zaś strony zadaniem jej było wykazanie, jak wielką wagę przypisuje zjazd krzewieniu, popieraniu, zastósowywaniu i rozwojowi hygieny w naszych stosunkach; było zaznaczenie kierunku, w jakim — według zdania zjazdu — należy wytężyć siły, aby ratować się z niemocy fizycznej, w jaką bez wątpienia coraz więcej popadamy. Cele te ogólniejszej natury mogły i musiały zainteresować oświeconą publiczność a wystawę podnieść do rzędu wybitnych objawów życia naszego kraju.

Że tak się stało w istocie, zasługa niezaprzeczona komitetu wystawowego, który liczne szczegóły zgromadził, wybrał i zestawił w umiejętną całość, sprawiającą bardzo korzystne wrażenie. Wszędzie, w każdej z licznych grup wystawy złożony był wyraźny dowód, iż w dziedzinie nauk przyrodniczo-lekarskich utrzymujemy się na widowni postępu; wszędzie uwidoczniony był ruch, świadomość i zużytkowanie gruntowne chociażby najświeższych wyników naukowych, do których niejednokrotnie — a wykazały to prace sekcyjne zjazdu — polscy badacze samodzielnie się przyczyniają. Miłe to wrażenie udzielało się każdemu, komu rozwój nauk w Polsce leży na sercu. Nawet obcy — jeżeli tylko nieuprzedzony — musiał uznać tę dążność, chociażby wystawy tego rodzaju za granicą były obszerniejsze lub bardziej zajmujące.

Ale to miłe i pokrzepiające umysł przeświadczenie nie jest jedyną pamiątką z wystawy; — trwalszą i ważniejszą będzie pamiątką rozwój żywszy nauk przyrodniczo-lekarskich w kraju naszym. Jakżeśmy ubodzy pod tym względem w porównaniu do otaczającej nas ze wszech stron zagranicy! Tam posiadają nauki przyrodnicze wysokie znaczenie jako nauki teorytyczne, podające najsposobniejsze środki do uszlachetnienia i rozwinięcia myśli człowieka, stanowią zatem potężny czynnik cywilizacyjny. Zarazem przyczyniają się te nauki w wysokim stopniu do rozwoju przemysłu, a więc spotęgowania bogactwa społecznego — a pośród środków skierowanych ku podniesieniu ekonomicznemu jakiego kraju, szerzenie i rozwój nauk przyrodniczych wybitne

---

CHAM.

POWIEŚĆ WIEJSKA

przez

Elizę Orzeszkową.

37 (Ciąg dalszy.)

Co więcej i straszniej jeszcze! Raz, gdy zdaleka idącego w pole Daniłka zobaczywszy, za nim lecieć chciała, a mała Maryśka, bawiąca się u wrót, pod nogami jej się zaplątała i padając, za spódnicę ją uchwyciła, czyż nie porwała to dziecko, jak *korssun* skowronka, i nie cisnęła go od siebie tak mocno i daleko, że Maryśka o płot się uderzyła i od uderzenia tego szerokie sińce dotąd jeszcze na plecach i czole nosi? Wtedy już i Ulana i Filip rzucili się byli na nią i za krzywdę dziecka wybić ją chcieli, ale do chaty swojej uciekła i drzwi z wewnątrz zasunęła.

Nazajutrz za to złajali ją oboje za Maryśkę i jej sińce od słów ostatnich, a ona nic nie odpowiadała, siekierę schwyciła i z góry ku rzece zbiegła. Nie wiedzieli wcale po co siekierę brała i czego ku rzece biegła.

— Może utopi się, da Pan Bóg! — mówili.

Ale ona topić się nie myślała wcale. W wodę po kolana prawie wlazłszy, siekierą prom Filipa rąbać zaczęła. Chuda jak trzaska, żółta jak woskowa świeca, z głową, mokrą płachtą owiniętą, tak jednak w złości silną była, że jak mężczyzna, siekierą o deski promu uderzała, aż trzaski z pod niej wyskakiwały.

Szczęściem dla Filipa, Paweł, który niedaleko ztamtąd ryby łowił, dostrzegł ją, domyślił się, co robi i przyskoczywszy, siekierę jej z rąk wyrwał. Potem krzyczącą i wijącą się na górę ją wciągnął, do chaty wepchnął i drzwi chaty z zewnątrz zamknął. Okno nawet słomianą matą założył i drewnianym kołem podparł, aby przez nie wyskoczyć nie mogła.

Po odejściu Pawła, Filip na prośbę żony ku oknu zcicha podszedł, róg maty odchylił i przez utworzoną w ten sposób szczelinę zobaczył Frankę, w kącie ciemnej izby na ziemi siedzącą. Siedziała i, za chorą głowę trzymając się, zanosiła się od cichego tym razem, całem jej ciałem wstrząsającego płaczu.

— Niechaj płacze! Żeby cała roztopiła się w tym płaczu, daj Boże!

Zaklął do najwyższego już stopnia za prom swój rozgniewany Filip. Ale Ulana, wysłuchawszy opowiadania męża, zamyśliła się, westchnęła i milcząc, zwróciła się ku chacie, a spostrzegłszy małego Chtawjana, którego przed godziną, kłócąc się z jego matką, wyłajała i z podwórka swego popędziła, w strwożonej i smutnej postawie u wrót siedzącego, przyzywająco głową ku niemu skinęła i zawołała:

— *Chadzi!*

Chłopiec natychmiast do niej przybiegł, a ona, pogłaskawszy go po włosach, łagodnie powiedziała, aby do jej dzieci, które na piasku pod laskiem biegają, bawić się szedł. Pomimo wstrętu i nienawiści, które dla Franki miała, obraz kobiety, w słoneczny dzień Boży siedzącej w ciemnym kącie i jak opowiedział Filip, trzęsącej się od płaczu, wywarł na niej wrażenie smutku. Najpewniej niczemu z tego, co pomyślała i uczuła, żadnego imienia nie dawała, ale najpewniej też doświadczyła przebłysku pojęcia, że wielkie zło bywa też dla człowieka, w którym mieszka, wielkiem nieszczęściem. Nad tą rozpustnicą, jędzą, fiksatką uczuła litość i wylała ją z siebie życzliwem obejściem się z jej dzieckiem, tak samo, jak przystępy gniewu i nienawiści względem matki wylewała nietylko na nią, ale i na jej dziecko. —

Tego samego dnia nad wieczorem Paweł u brzegu rzeki rozmawiał z Awdocią. Wyglądał, jak człowiek ciężko zmęczony, albo chory. Kark trzymał pochyło; z pod sfałdowanego czoła zapadłe jego oczy ponurem spojrzeniem wpijały się w ziemię. Policzek na dłoni oparł i zcicha powoli mówił:

— Co mnie tu robić? Boże mój miłosierny, Boże Wszechmogący, co mnie z nią robić?

Awdocia, niska, szczupła, bosa, nad wiadrem, pełnem wody, stała wyprostowana, jak świeczka, z podniesioną ku niemu rumianą, pomarszczoną twarzą, na której malowało się zmartwienie i podziwienie. Usta miała otwarte, ale nic nie mówiła; nie wiedziała, co mówić i jak radzić przeciw tej biedzie, o której, jak o cudowisku, cała wieś, od końca do końca, gwarzyła. I Paweł już poznał, że nie ma po co z tej biedy sekretu robić, bo o niej wszyscy wiedzą.

Tak stali oboje naprzeciw siebie, nieruchomi i milczący, on z wybladłym policzkiem, na dłoń opuszczonym, ona prosta jak świeczka z rękoma pod fartuchem splecionemi, z podniesioną ku niemu głową w czerwonej chustce i z otwartemi usty. Dokoła nich nikogo nie było; u pustego, piasczystego brzegu pozłocona od świateł zachodnich woda płynęła spokojnie, jednostajnie, nieustannie; nad przeciwległym borem słał się długi seledynowy obłok: na górze, we wsi ryczało bydło. Świat był cichy, ciepły, pogodny.

Awdocia palce jednej ręki do policzka przyłożyła i jeszcze chwilę milczała, myślała, aż nagle, z wybuchem, z energią, z silnie jakby powziętem postanowieniem zawołała:

— *Biej!*

Z nogi na nogę przestępując, prędko i z błyszczącemi oczyma mówiła dalej:

— Bij ją, Pauluk! bij i *duchu słuchaj!* Za wszystko bij i za rozpustę, i za złość, i za hultajstwo, bij! Nie żałuj, a bij! Łaskawość nie pomogła, i modlitwa święta nie pomogła, i gonienie do roboty nie pomogło; może jeszcze bicie pomoże. Może będzie bać się, może na nią groźby potrzeba, może, groźbę przed sobą widząc, upamięta się! Już widać innej rady dla niej nie ma! bij!

— Już widać innej rady i innego ratunku dla niej nie ma! — machinalnie powtórzył i nagle rękoma splasnął.

— Co mnie tu robić? — zaczął znowu; — żeby mnie jednemu nieszczęście robiła, niechajby już... ale tamtych szkoda! Za co oni od niej łajania i szkody znoszą? Może pieniędzy jej dać, wszystko oddać i z chaty wyprawić? Już bym, zdaje się, teraz tak i zrobił, już, zdaje się, i nie lubię ja jej teraz... a jednakowoż żal mnie ją na ostatnie zatracenie w świat wypędzać. I grzech na duszę wezmę, kiedy wypędzę. Przed świętym ołtarzem przysiągłem, że nie opuszczę aż do śmierci!... Ha! I tak źle, i tak jeszcze gorzej! co mnie tu robić!

— Bij! — powtórzyła Awdocia.

— Oj, kiedyż mnie to bicie...

— Dla jej własnego ratunku bij! może przelęknie się i ze strachu upamiętanie na nią przyjdzie...

— Dla jej własnego ratunku... może jeszcze i upamięta się... — wzroku od ziemi nie odrywając powtórzył Paweł.

W godzinę potem do chaty swojej wszedł omackiem lampkę znalazł i zapalił, po izbie rozejrzał się.

— Franka, jeść dawaj! *czujesz? chutko!*

Głos jego brzmiał surowo i szorstko. Ona z kąta izby wyskoczyła i z gwałtownym ruchem ramion krzyknęła:

— A ty do mnie swoim chamskim językiem mówić nie śmiej! I rozkazywać mnie nie śmiej! Ja nie twoja sługa! Ja choć, zwaryowawszy, i wyszłam za ciebie, w porównaniu z tobą, panią jestem! księżną! królową! Ty mnie służyć powinien i pył przed memi nogami zmiatać, nie żebym ja tobie służyć miała!

Długo jeszcze w ten sam sposób mówiła, tem, że ją był na kilka godzin w ciemnej izbie zamknął, do ostatka rozwścieczona. Paweł nie odpowiadał nic; jak kamienny na ławie siedział, kiedy zaś wreszcie umilkła, powtórzył:

— Daj jeść.

— Nie ma u mnie dla ciebie żadnego jedzenia! — krzyknęła.

— Zgotuj, a zaraz! — podniesionym głosem zawołał.

Czy sama, przez cały dzień nic w ustach nie mając, głodną się uczuła, lub drżąc na całem ciele przy ogniu ogrzać się zapragnęła, ale z sieni wiązkę drewek przyniosła i w milczeniu, ponurem warczeniem tylko przerywanem, ogień w piecu roznieciła. Wody potem do garnka nalawszy, kilka garści krup w nią wsypała. Paweł przez chwilę wodził za nią błędnemi i niekiedy ostre błyski rzucającemi oczyma, aż przysunął się do stołu, leżącą na nim *Służbę Bożą* otworzył i w karty jej wzrok wlepił. Chciał może odpędzić od siebie myśli, które kręciły się mu po głowie, — półgłosem bąkać zaczął:

— Niech o-pła-ki-wam wi-ny mo-je, niech od od-od r-z-u rzu odrzu-cam po-ku-sy...

Przed piecem, w którym płonął już ogień, rozległ się ostry, zjadliwy śmiech.

— Ot czytanie! Ot śliczne czytanie! Ot widać zaraz, że edukowany! Oj! gnój tobie wozić, ale nie książki czytać, chamisko!

Paweł, z głową w dłoniach, półgłosem czytał dalej:

— Niech po-pra-wiam złe s-k-ł-on skłon-n-o-ś noś, skłonnoś-skłonnoś-ci mo-je...

— Nu, czy przestaniesz? — krzyknęła Franka, — wolałabym skrzeczenia żab słuchać, niż tego chamskiego czytania! Czytać zachciało się! pan! hrabia! rabin żydowski!

Paweł czytał, a raczej bąkał:

— Niech-się sta-ram o cno-ty p-r-z-y-z-przyz-w-o wo przyzwo...

Wtem, mała, zgrabna, drżąca ręka, z pod samej twarzy jego książkę porwała. Jednocześnie zerwał się i on z ławy, prosty jak struna, z rozbłysłemi oczyma.

— Oddaj książkę! — krzyknął.

— Nie twoja książka, moja! do mojej własności prawa nie masz! Kiedy zechcę to spalę i *adie!* Na tamtym świecie chyba djabli ci książki do czytania dawać będą!

(C. d. n.)

zajmują miejsce. Inaczej trudno byłoby może zrozumieć niewtajemniczonemu tę ofiarność w szerokich kołach na cele badań przyrodniczych, te olbrzymie środki, jakiemi za granicą badania te rozporządzają. U nas inaczej. Stanowisko i znaczenie nauk przyrodniczych u nas jeszcze skromne, poparcia i oddźwięku u ogółu dla nich mało, pieniędzy dla nich się skąpi, mecenasów mają jeszcze mniej. Mimo to wszystko nie leżą odłogiem a wystawa dowiodła ponownie, że o rozwój tych nauk coraz poważniejsze robią się starania, a dalej, że coraz szersze koła staraniom tym sprzyjają. Jakże bowiem inaczej tłumaczyć to powszechne zajęcie się wystawą, jak nie przypuszczeniem, iż wzmogła się liczba tych, których dociekanie przyrody, owej potężnej myśli bożej, zajmuje? Czyż nie jest słuszną nadzieja, że w przyszłości nauki te doznają żywszego poparcia, że się coraz lepiej u nas rozwijać będą? Wszakże już dziś widoczne są tego rozwoju zapowiedzi; wszakże wystawa ta dała początek „muzeum hygienicznemu“, nowej instytucyi, która wraz z projektowanem Towarzystwem hygienicznem powołaną jest do opiekowania się rozwojem hygieny w naszym kraju; takich dobrze wróżących faktów przybędzie niezawodnie więcej. Dobre i słuszne zatem nadzieje obudziła wystawa; urządzeniem jej V-ty Zjazd lekarzy i przyrodników polskich dobrze się zasłużył krajowi. *Dr. E. B.*

„Grażdanin“ o zjednoczeniu Serbów.

Grażdanin, organ ks. Mieszczerskiego, ma swój samodzielny program polityki wschodniej, nie pozbawiony, ze stanowiska interesów rosyjskich, pewnej słuszności. Wówczas gdy inni politycy rosyjscy przedewszystkiem pragną utrwalić wpływ Rosyi na sprawy bułgarskie, rezygnując ze swego wpływu w Serbii; gdy rząd rosyjski chętnie zgodziłby się uznać legalność austryackiej okupacyi Bośni i Hercegowiny, a nawet obojętnie spoglądałby na rozszerzenie wpływu austryackiego w Serbii, gdyby tylko zapewniono Rosyi wyłączny wpływ na polityczne życie Bułgaryi, — ks. Mieszczerski utrzymuje przeciwnie, że punkt ciężkości kwestyi wschodniej leży w Serbii, że Rosya dla Bułgaryi nigdy nie powinna poświęcać Serbii i powinna zawsze popierać myśl przyłączenia Bośni i Hercegowiny do Serbii, gdyż potężna i zjednoczona Serbia będzie w stanie powstrzymać nacisk Austryi na półwysep bałkański i umożebni Rosyi odegranie samodzielnej, a świetnej roli na południo-wschodzie.

Kierując się tą myślą organ ks. Mieszczerskiego okazuje zawsze wielkie współczucie dla aspiracyj politycznych Serbów i chętnie podnosi myśl wielkoserbskiego państwa, tem chętniej, że myśl ta odpowiada znanej nienawiści tego publicysty do Austryi.

Przytaczamy tu w dosłownym przekładzie kilka uwag, zamieszczonych w *Grażdaninie* z powodu artykułu dziennika *Srbska Nesawisnost*. Uwagi te będą tem bardziej interesujące dla czytelników, że zawierają charakterystyczną aluzyę do historycznych stosunków Rusi do Polski i Rosyi i dowodzą, że tę samą metodę fałszowania dziejów, której Rosya trzymała się w swych stosunkach do Polski, skłonną byłaby zastosować obecnie do innych ludów słowiańskich.

Oto co czytamy w *Grażdaninie*:

„Myśl zjednoczenia się narodu serbskiego — nie jest czczą mrzonką, ani utopią, lecz żywotną ideą, złożoną w duszy narodu serbskiego. Idei tej nie wykorzenią „plugawe ręce żydów madiarskich“. Żyje ona zarówno w Bośni i Hercegowinie, jak i w innych krajach serbskich.

„W kwestyi tej znajdujemy właśnie godny uwagi artykuł w dzienniku serbskim: *Srbska Nesawisnost*, potrącający o niezmiernie ważne zagadnienie, dające się sformułować w takich słowach: czy Austrya ma racyę bytu na półwyspie bałkańskim, czy też nie ma tam dla niej miejsca?

„Naród serbski z prawosławną swą wiarą, z bohaterskiemi tradycyami, o odrębnym typie narodowym, obdarzony wysokiemi zdolnościami i energią, jest z natury rzeczy największym wrogiem Austryi. Względem katolicko-jezuickiej Austryi, zajmuje on to samo stanowisko, jakie zajmowali niegdyś kozacy ukraińscy w stosunku do katolicko-jezuickiej Polski.

„Jeżeli więc rząd nasz w wieku XVII i XVIII korzystał z usług kozaków przeciwko Polsce, to czyż nie byłoby rzeczą całkiem naturalną, aby i obecna dyplomacya rosyjska spożytkowała usługi Serbów przeciwko Austryi, która jest dziś dla nas tem samem, czem niegdyś była Polska dla Rosyi. Gdyby nie było tego szańca serbskiego, to cały półwysep bałkański wpadłby już oddawna w ręce Austryi.

„Niezaprzeczoną jest tedy rzeczą, że jeżeli Rosya nie chce wyrzec się wielkiego swego posłannictwa, to obowiązana jest wobec zamachów Austryi na niezależność Serbii wypowiedzieć groźne *veto*. Zresztą sama prasa austryacka, z wyjątkiem obranych z rozumu szowinistów madiarskich, zgadza się na jedno, że okupacya Serbii równoważyłaby wyzwaniu do wojny rzuconemu w twarz Rosyi, i że w Wiedniu nigdyby się na to nie odważyli.

„Dodajmy w końcu, że minęły już dawno czasy, w których nie rozumieliśmy pierwszorzędnego znaczenia tej kwestyi, że więc teraz niktby nie poświęcił uprawnionych interesów narodu serbskiego na rzecz mitycznej „Wielkiej Bułgaryi“.

Porównanie stosunków serbsko-austryackich ze stosunkami rusko-polskiemi jest pod jednym względem słusznem. Nienawiść Serbów do Austryi jest wymysłem rosyjskim, takim samym, jakim była rzekoma nienawiść Rusi do Polski. Jak wiadomo, nawet Chmielnicki w ostatniej jeszcze chwili traktował z rządem Rzeczypospolitej i połączenie z Polską uważał za korzystniejsze dla Rusi, niż połączenie z Moskwą, chciał nawet oddać Ruś Turcyi raczej niż Moskwie. Twierdzenie, jakoby Serbowie lgnęli do Rosyi, jest równie fałszywem, jak twierdzenie, iż Ruś dobrowolnie znosi jarzmo moskiewskie i czuje się szczęśliwą, że ma prawo należeć do Rosyi.

Dzieje i stosunki zmieniają się, ale fałszywa polityka Rosyi trwałą widać jest i niezmienną.

Sprawa biskupa Strossmayera.

Wobec osławionego telegramu, wysłanego przez biskupa Strossmayera na uroczystości kijowskie, telegramu, sławiącego „światową misyę Rosyi“ — który też słusznie wywołał oburzenie nie tylko w węgierskich i niemieckich pismach, ale i w polskich i wielu słowiańskich — przyjaciele osobiści biskupa, albo i zwolennicy jego „idei“ starali się tłomaczyć rzecz tem, iż tekst telegramu, w dziennikach ogłoszony, jest fałszywy a przynajmniej niedokładny“. Rzecz ta wyjaśniła się dzisiaj zupełnie i niestety — w taki sposób, iż trudno nie przyznać, że biskup Strossmayer skompromitował się stanowczo. Rozmowa, która się odbyła pomiędzy korespondentem *N. Wiener Tagblatt*, a prezydentem akademii południowo-słowiańskiej w Zagrzebiu, kanonikiem Rackim, nie pozostawia żadnej pod tym względem wątpliwości. Musimy tu zaznaczyć, że kanonik Racki należy do najbliższego otoczenia biskupa dyakowarskiego i udzielił wyjaśnień o rzeczywistem stanowisku, zajętem przez biskupa wobec jubileuszu kijowskiego, w imieniu i z upoważnienia samego biskupa Strossmayera.

Z rozmowy tej okazuje się przedewszystkiem, iż tekst telegramu gratulacyjnego, podany w dziennikach rosyjskich, a następnie powtórzony przez prasę europejską, jest autentyczny. Próżne więc są usiłowania prasy katolickiej, która broniąc dobrej sławy biskupa, chciała przedstawić treść telegramu za sfałszowaną. Według wyjaśnienia ks. Rackiego, biskup Strossmayer i jego otoczenie wielce byli zdziwieni, że telegram ten mógł wywołać tak niekorzystne wrażenie. Kto zna działalność biskupa dyakowarskiego, powinien był wiedzieć, że wierzy on w pojednanie obu kościołów i przypisuje kościołowi wschodniemu wielkie posłannictwo dziejowe. Biskup dyakowarski we wszystkich swych listach pasterskich głosił potrzebę zbliżenia się do kościoła wschodniego. Te dążności biskupa dobrze są znane w Watykanie, a nawet cieszą się tam wielkiem uznaniem. Te aspiracye kościelne, według słów Rackiego, nie mają nic wspólnego z aktualną polityką. Sympatya biskupa Strossmayera dla Rosyi jest tylko sympatyą dla zasad dziejowych tego narodu, które przeżyją dzisiejszą urzędową Rosyę. Zwycięztwo Rosyi, o którem wspomniano w telegramie biskupa, wystosowanym do uniwersytetu kijowskiego, należy rozumieć w sposób idealny, jak i dziejowe posłannictwo Rosyi. Polityka wschodnia, zdaniem Strossmayera, nie ma z tem nic wspólnego. Zresztą biskup nie podziela zbyt rozpowszechnionej opinii, jakoby kwestya wschodnia mogła być rozwiązaną tylko za pomocą wojny pomiędzy Rosyą a Austryą; biskup sądzi przeciwnie że Austrya powinna działać w porozumieniu z Rosyą. Zdaniem biskupa, nieuznanie traktatu San-Stefańskiego jest wielkim błędem polityki austryackiej: Macedonia jest właściwie krajem bułgarskim, w każdym razie więcej tam Bułgarów, niż Węgrów w Węgrzech.

Ze słów tych pokazuje się, iż twierdzenie biskupa, jakoby dążności jego nie miały nic wspólnego z polityką, jest tylko frazesem, własne słowa biskupa przeczą temu twierdzeniu, albowiem z rusofilskiego stanowiska, zajmowanego przez biskupa, politykę austryacką na Wschodzie należałoby zmienić radykalnie. Jeszcze jedna uwaga, inspirowana przez biskupa, a dowodząca, jak dalece tenże jest uprzedzonym na korzyść Rosyi. Ks. Racki oświadcza w imieniu biskupa, że położenie katolików w Rosyi wcale nie jest tak złem, że rząd rosyjski nikogo nie zmusza siłą do przyjmowania prawosławia lub do wyrzeczenia się wiary katolickiej. Biskup Dyakowaru i kanonik Racki zapomnieli widać o całej sprawie unickiej, o tych gwałtach i nadużyciach rządu rosyjskiego, które dały powód innemu księdzu, lepiej obznajmionemu ze stosunkami rosyjskiemi, do ochrzczenia tej epoki „czasami Nerona w wieku XIX“.

Wszystkie te twierdzenia biskupa Strossmayera tchną głęboką sympatyą dla Rosyi. A skąd płynie ta sympatya, możemy się poinformować ze słów organu biskupa dyakowarskiego *Obzor* „Biskup Strossmayer, pisze *Obzor*, jako prawdziwy słowianin nie wątpi, że Słowian czeka lepsza przyszłość Na losy zaś Słowiańszczyzny decydujący wpływ mieć będzie naród rosyjski, jako najpotężniejszy w rodzinie ludów słowiańskich... Proces pojednania z Rosyą odbywa się obecnie w świecie słowiańskim(?) Nie ma tu mowy o zjednoczeniu politycznem; nikt nie myśli o podobnej chimerze. Chodzi tylko o cywilizacyjną wspólność Słowian.“ Poczucie u poszczególnych ludów słowiańskich, iż są synami jednego wielkiego narodu słowiańskiego, będzie dla nich zdaniem *Obzor'a* potężnym orężem w ich walce moralnej z Niemcami i Węgrami.

Możnaby biskupowi dyakowarskiemu zostawić te jego „idealne pojęcia“, gdyby codzienne doświadczenie nie pouczało, jak bardzo są niebezpieczne te aspiracye panslawistyczne, gdy się pierwszorzędną rolę w nich oddaje Rosyi. Sądziliśmy że Strossmayer całkiem inaczej rozumie panslawizm, niż hr. Igatiew, obecnie zaś biskup nas rozczarował, ponieważ zidentyfikował się z panslawistami rosyjskimi: wszak Zivny i panslawiści rosyjscy także mówią na razie tylko o kulturnej jedności Słowian, wypierając się dążenia do jedności politycznej.

Zrozumielibyśmy nawet, gdyby biskup katolicki przesłał Rosyi z powodu jubileuszowej uroczystości chrześciańskiej kilka uprzejmych słów. Ale ten polityczny akcent depeszy przesłanej do Kijowa, to bez względne identyfikowanie się z panslawistami rosyjskimi pozwalają nam z czystem sumieniem raz jeszcze powtórzyć, że wystąpienie biskupa Strossmayera było co conajmniej nietaktownem i kompromitującem nawet wobec Słowiańszczyzny.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 13 sierpnia.*

Dzisiaj upływa 9 lat od chwili, gdy w urzędowej *Wiener Ztg* z d. 13 sierpnia 1879 pojawiło się odręczne pismo cesarskie, datowane z Monachium, d. 10 sierpnia, a zaczynające się od słów: Kochany hrabio Taaffe! Mianuję ciebie i t. d. Dziewięć lat — to dla ministerstwa austryackiego żywot tak długi, tak prześcigający średnią długość życia gabinetu, jak długim i przekraczającym zwykłą miarę był żywot cesarza Wilhelma I. Nie chcemy przez to jednak powiedzieć, żeby życie gabinetu Taaffego tak było obfitem w wielkie wypadki i tryumfy, jak życie zmarłego cesarza niemieckiego. Przeciwnie: małe środeczki — polityka z dnia na dzień — balansowanie nad stronnictwami i między stronnictwami, wiele sukcesów parlamentarnych ale sukcesów tylko cyfrowych, nieraz głosami samych ministrów osiąganych — wiele obudzonych nadziei z jednej strony, a obaw z drugiej, a zawiedzionych tak jednych jak drugich — słowem: mierność w całem tego słowa znaczeniu, mierność taka, iż najlepszy dziennikarski poplecznik i przyjaciel hr. Taaffego mógł napisać, że programem gabinetu tego jest „jakoś to będzie“.

Istotnie też temu głównie programowi, tej swojej mierności i temu omijaniu trudności z dnia na dzień, zawdzięcza ten gabinet swoje długie trwanie. Przepraszamy: zawdzięcza je czemuś więcej jeszcze — tej mianowicie okoliczności, że reprezentacya kraju, który na „nowej erze“ nie tylko nic nie zyskał, ale przeciwnie wiele strat poniósł, tak pod względem politycznym jak materyalnym — że reprezentacya tego kraju stale rząd ten popiera, nieraz z poświęceniem rzeczywistych tego kraju interesów. I to popiera go nie tylko w całości, popiera każdoczesny skład jego, każdego ministra, który do gabinetu tego należy, tak jak gdyby każdy był nietykalny, czy on się nazywa Conrad czy Gautsch, Pino czy Bacquehem, Kriegsau czy Dunajewski A gdy każdego innego kraju reprezentacya, ratując gabinet w chwili trudnej, stosuje zasadę *do ut des* i coś zawsze dla kraju swego wytarguje — reprezentacya Galicyi czyni to z bezinteresownością, która może rozrzewniać, ale z której krajowi nic nie przyjdzie.

Rozpoczynając dziesiąty rok swych rządów hr. Taaffe może wprawdzie z dumą pewną myśleć o tak długiem trwaniu swego gabinetu — ale to zadowolenie zmniejszyłoby się pewnie, gdyby p. prezydent ministrów bez uprzedzenia patrzał na takie objawy opinii, jakie się coraz częściej w Czechach podnoszą, albo gdyby opinię Galicyi sądził nie z tego, co mu przyjaciele jego podsuwają i podszeptują. Przekonałby się bowiem, że głównem znamieniem usposobienia w obu tych krajach, które są głównemi filarami jego „systemu“, jest niezadowolenie, które rośnie z dnia na dzień, a które z pewnością i w reprezentacyach obu tych krajów znalazłoby wyraz, gdyby nie obawa — naszem zdaniem niesłuszna — że po Taaffem przyjść musi ministerstwo niemiecko-centralistyczne. Ta obawa jednak — sądzimy — na długo nie wystarczy. I jeżeli gabinet hr. Taaffego dłużej jeszcze będzie oczy i uszy zamykał i jak struś chował głowę pod skrzydła, aby nie słyszeć i nie widzieć prawdy co do tych dwóch krajów, jeżeli skutkiem tego nie powie sobie, że „jakoś to będzie“ nie wystarczy, ale że trzeba programu i to programu szczerze autonomicznego, szczerze a skutecznie potrzeby krajów uwzględniającego, ale wolnego od wstecznictwa — to chyba tych rocznic 13 sierpnia nie wiele już gabinet ten będzie obchodził.

Czy p. Gautsch ustąpi?

Wiedeński korespondent do monachijskiej *Allg. Ztg* donosi z całą stanowczością, na podstawie informacyi z kół jakoby najlepiej powiadomionych, a blisko rządu austryackiego stojących, iż wszelkie ostatniemi czasy rozszerzane pogłoski o „przesileniu gauczowskiem“ są zupełnie bezzasadne. Mają one wychodzić od interesowanych, a zmierzać tylko do tego, żeby prowokować jakąś deklaracyę rządu, do której jednak ministerstwo nie jest skłonnem.

Równocześnie pisze wręcz przeciwnie klerykalna *Oest. Revue*, że istnienie owego przesilenia zaprzeczyć się nie da. Gabinet Taaffego — twierdzi ów dziennik — widzi się zmuszonym do zajęcia jakiegoś stanowiska wobec poruszonej kwestyi szkolnej, nie może on oprzeć się naciskowi tych, co się domagają przywrócenia szkoły wyznaniowej, w przeciwnym bowiem razie istnienie prawicy i obecnego rządu byłoby stanowczo narażone. Rząd więc zamierza wnieść w tej sprawie własny projekt, ku czemu już się czynią przygotowania w ministerstwie oświaty, gdzie pracują nad zmianą wniosku Liechtensteina. Że zaś minister Gautsch nie ma gustu stawać w parlamencie w obronie tego wniosku rządowego — przeto musi ustąpić. Kto go zastąpi? *Oest. Revue* nie powiada.

Sejm dolno-austryacki.

Do Sejmu dolno-austryackiego, który ma się zebrać w miesiącu wrześniu, będą wniesione następujące ważniejsze sprawy: Sprawozdanie o kasach zaliczkowych systemu Raiffeisena — o reorganizacyi Towarzystwa rolniczego — projekt ustawy o założeniu krajowego zakładu ubezpieczeń od ognia — wreszcie projekt utworzenia instytucyi lekarzy gminnych i podniesienia dotacyi, dotychczas na ten cel wyznaczonej, ażeby prowizoryczne na rok 1888 poczynione zarządzenia, mogły ustąpić miejsca instytucyom stałym. Czyżby dolno-austryacki Wydział krajowy miał być socyalistycznym? — według twierdzenia lwowskiego *Przeglądu* tak by było, skoro myśli o lekarzach gminnych! (Porówn. artykuł „W obronie ustawy sanitarnej“).

Przechodzenie Czechów na prawosławie.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Warszawy, że na 30.000 Czechów, zamieszkałych na Wołyniu, przeszło ich na prawosławie około 24.000; oprócz tego można naliczyć w gubernii kijowskiej w okolicach Radomyśla około 400 nawróconych. Są to przeważnie członkowie czeskich bractw hussyckich, nieuznanych w Rosyi za prawnie zorganizowane korporacye religijne Tam, gdzie Czesi należą do gmin kościelnych, jak np. w powiecie łuckim, przejście na prawosławie bywa rzadkim wypadkiem. Rząd popiera ten ruch, a począwszy od bieżącego roku w seminaryum ostrogskiem znajdzie stałe pomieszczenie na koszt rządu trzydziestu nauczycieli czeskich. Utrzymują także, że ci, którzy przyjęli prawosławie, łatwiej będą mogli uzyskać obywatelstwo rosyjskie, gdyż rząd nie będzie wymagał od nich pięcioletniego nieprzerwanego pobytu w granicach państwa

Zawód panslawistów.

Pisaliśmy już, że obchód jubileuszu chrztu Rusi w Kijowie nie wypadł po myśli inicyatorów i kierowników tych uroczystości i zawiódł oczekiwania panslawistów rosyjskich. To też prasa rosyjska zmieniła po uroczystościach ton i ujawniła, jakkolwiek niewyraźnie, pewne niezadowolenie z powodu tej niedoszłej manifestacyi politycznej. Ale żaden z dzienników rosyjskich nie przyznał się tak otwarcie do tego niespodziewanego fiasko, jak *Kijewlanin*. „Musimy z boleścią wyznać — pisze z naiwną szczerością *Kijewlanin* — że nasza uroczystość dziewięcio-wiekowego jubileuszu wprowadzenia wiary chrześciańskiej do Rosyi, w ogóle mówiąc, zrobiła fiasko gdyż ani miasto Kijów nie przygotowało się należycie do obchodu uroczystości, ani pożądana ilość gości rosyjskich i słowiańskich nie przybyła na uroczystość do Kijowa“. — Brawo *Kijewlanin!* niech żyje prawda i otwartość.

Mowa Ignatiewa.

Czytamy w półurzędowym *Fremdenblacie*:

Z Odessy nadesłano nam list, mający wszelkie cechy wiarygodności, a opisujący ucztę, wydaną w Kijowie 27 lipca na uczczenie 900 rocznicy ochrzczenia Rusi, na której to uczcie również p. Pobiedonoscew, prokurator św. synodu, jak i gen. Ignatiew, prezes petersburskiego słowiańskiego Tow. dobroczynności, wygłosili mowy do zgromadzonych gości. Mowa gen. Ignatiewa, która już od tego czasu nabrała pewnego rozgłosu była następującej treści: Generał stwierdził, że budzące się u zagranicznych Słowian poczucie narodowości musi wywoływać także poczucie jedności plemiennej z Rosyą. Nieuniknionem następstwem tego umysłowego ruchu będzie, zdaniem generała, chęć zbliżenia się do Rosyi, której polityczne i materyalne interesa zbiegają się z interesami ludów słowiańskich, mieszkających po za granicami carstwa. Źle zatem postępują ci Rosyanie, którzy zapominając o swych obowiązkach nie popierają tego słowiańskiego ruchu i kierują się jedynie chęcią utrzymania przyjaznych stosunków z Austryą. Zachowywanie tych względów, mówił generał dalej, jest zresztą — jak się rząd o tem podczas uroczystości kijowskich przekonał, zupełnie niepotrzebnem, gdyż Austrya nigdy się nie odważy wyzwać Rosyę do walki. Gdy Ignatiew przestał mówić, uczczono go jak bohatera. Korespondent *Fremdenblattu* zwraca uwagę na okoliczność, że pisma, wychodzące w Kijowie, nie wspomniały zupełnie o mowie Ignatiewa.

Ruch socyalny w Paryżu.

Przedsiębiorcy robót ziemnych w Paryżu odrzucili na sobotniem zebraniu projekt poddania się wyrokowi miejskiej komisyi dla spraw robotniczych, inne zaś propozycye rady municypalnej postanowili zbadać na następnem posiedzeniu, które się miało odbyć w niedzielę.

W ostatnich dniach panował w Paryżu większy stosunkowo spokój. Sąd policyi poprawczej wydał na kilku obwinionych dosyć surowe wyroki, które oddziałały widocznie odstraszająco. Za przeszkadzanie innym robotnikom w pracy, za przewracanie wozów z ziemią skazywano winnych na karę więzienia od 14 dni do dwóch miesięcy.

W sobotę nie było wiele hałaśliwych zbiegowisk na ulicach Paryża.

Odbyła się natychmiast narada robotników, na której postanowiono utrzymać bezrobocie i nadal.

Belgijska ustawa karna.

W belgijskim dzienniku urzędowym ogłoszono w ciągu bieżącego lata nową ustawę karną, która jako nieznany poprzednio szczegół, wprowadza warunkowe wyroki. Opiera się ona na następujących motywach: Mury aresztu i więzienia kryją w sobie tak tych, którzy moralnie w zupełności upadli i którzy uważają więzienie za umeblowane, a na zimę wcale przyjemne mieszkanie, jak równie i tych, na których zasądzenie wycisnęło piętno hańby i którym myśl o familii wydanej na nędzę, czyni karę istotnie torturą. Dla ludzi tej ostatniej kategoryi nie przynosi kara więzienia obyczajowych rezultatów i prowadzi ich często z toru uczciwej pracy na pochyłą drogę ciągle powtarzającego się występku. Tylko tam, gdzie obrona porządku prawnego wymaga bezwarunkowo kary, tam ona powinna być zastosowana.

Ustawa pozwala zatem powstrzymywać wykonanie wyroku aż do czasu, w którym skazany dopuści się ponownie występku. Pozwala ona dać skazanemu czas do namysłu i poprawy, żąda tylko, ażeby dobrodziejstwo to było stosowanem jedynie do osób po raz pierwszy skazanych i to w tych wypadkach, w których wymiar kary nie przenosi 6 miesięcy więzienia.

Jeżeli skazany skorzysta z czasu zostawionego mu do poprawy i jeżeli spełni w tym czasie nadzieję w nim pokładaną, to będzie w zupełności wolny, będzie zrehabilitowany swem zachowaniem się i swoje zasądzenie będzie mógł uważać za niebyłe. Żadne świadectwo urzędowe, żadna nota policyjna nie będzie zawierała o niem ani wzmianki. Jeżeli jednak omyli nadzieje sądu, jeżeli w tym czasie popełni znów jakiś czyn karygodny, to odcierpi karę tak za ten ponowny swój występek, jak i za poprzedni.

Najwymowniejszym argumentem przemawiającym za nową ustawą są słowa ministra sprawiedliwości, wypowiedziane podczas rozpraw parlamentu. Przemówił on mniej więcej temi słowy:

„Do ministerstwa sprawiedliwości wpływają stosy próśb o ułaskawienie zasądzonych zbrodniarzy. W prośbach tych błagają o litość dzieci, na których zbrodnie ich ojca wycisnęła niezatarte piętno hańby; proszą zmiłowania matki i żony, pozbawione tego, który ich żywił; żalą się całe familie, wydane na głód, hańbę i nędzę. A cóż uczynił ten zbrodniarz, za którym tak błagają o łaskę? Oto wyciągnął rękę po cudze mienie w chwili, gdy dzieci jego błagały chleba: wykazuje, iż otrzymał franka, za który zakupił żywności dla swej familii; sprzeniewierzył drobną kwotę, powierzoną mu przez fabrykanta. A jeżeli za temi tysiącami, w których nie wymarło jeszcze uczucie przywiązania dla familii i w których nie wygasł jeszcze zupełnie punkt honoru, zamknęły się bramy więzienia, to cóż uzyskaliśmy na tem? Weszli oni w bliższą styczność z ludźmi upartymi, a obcowanie z tymi ostatnimi zachęca ich do ponowienia występku i sprowadza ich na zupełną drogę upadku“.

Kolej żelazna do Konstantynopola.

Po wielu dyplomatycznych układach i konferencyach po przezwyciężeniu niezwykłych trudności, otwartym został nareszcie ruch na drodze żelaznej, prowadzącej z Europy środkowej na Sofię i Filipopol do stolicy państwa ottomańskiego. Niektóre części tej linii zostały już w poprzednich latach ukończone i oddane do użytku podróżnych, atoli pierwszy pociąg, który ma przebyć odrazu całą drogę z Pesztu do Konstantynopola, stanie dopiero w dniu jutrzejszym na dworcu konstantynopolitańskim.

Półwysep bałkański jest więc już nareszcie przecięty dwiema drogami żelaznemi, z których jedna kończy się w Konstantynopolu, a druga w Salonice. Wnętrze tego półwyspu stoi dziś otworem dla wielkiego międzynarodowego handlu, a między państwami europejskiemi rozpoczyna się już współzawodnictwo o opanowanie tych świeżo otwartych targowisk.

Przemysł austryacki stara się wtargnąć do tych ognisk handlu wschodniego od strony lądu, przemysł angielski i francuski od strony morza. Organ austryackiego ministra spraw zagranicznych odzywa się z tego powodu jak następuje: „Zasługi, jakie Austro-Węgry położyły tym razem około rozwoju półwyspu bałkańskiego, należy tem wyżej cenić, iż obok korzyści, jakie nasze państwo z tych nowych komunikacyj odniesie, mogą dla niego wyniknąć także pewne szkody. Zauważono już, że towary angielskie, które na okrętach dostają się do portów morza egejskiego, mogą teraz dostawać się z Saloniki na Nisz w głąb Serbii i stworzyć tam silną konkurencyę dla przemysłu austryackiego. Mogą się one dostawać także na Konstantynopol do Sofii, a nasi kupcy i przemysłowcy będą musieli rozwinąć wiele energii, ażeby się nie dać pokonać współzawodnikom z Anglii.“

Sprawa agentów emigracyjnych.

Skoro oszustwa popełniane w naszym kraju przez agentów, wysyłających włościan do Ameryki, szczęśliwie przecież wykryte zostały i weszły na drogę sądową, pragnąć należy, ażeby sprawa do dna samego wyczerpaną została, ażeby nic już nie pozostało w ukryciu i żeby ile możności choć w części krzywdy dokonane były nagrodzone.

Przyczynić się do tego mogą i powinni sami pokrzywdzeni i ich rodziny w ten sposób, żeby z pretensyami swemi o odszkodowanie zgłaszali się do sądu wadowickiego. Jeżeli wyłudzano po 6 złr. za telegram, jeżeli pobierano jakieś taksy, które się nigdy nie należały, jeżeli ruchomości poprostu rabowano — to byłoby niedbalstwem nie do przebaczenia, gdyby pokrzywdzeni nie upomnieli się o swoją krzywdę i nie żądali odszkodowania. Kto się cudzą krzywdą wypasł tak, że doszedł do krociowych majątków, niechże tę krzywdę wynagrodzi. Takie zgłoszenia się o odszkodowanie mieć będą tę jeszcze wielką wartość, że odsłonią niejedną dotąd może nieznaną machinacyę agentów, pomnożą materyał dowodowy, ułatwią wymiar sprawiedliwości.

Nie wątpimy, że rodziny wychodźców mieć będą listy, w których sprawki agentów będą opisane. Takie pisma znaleźć się powinny w ręku sądu wadowickiego Wychodźcy sami, przebywający w Ameryce, mogą i powinni opisy doznanych krzywd, z podaniem możliwych dowodów, do sądu tego nadesłać. Dzienniki polskie w Ameryce upraszamy, aby się tą sprawą zajęły, i wychodźców włościan z Galicyi zachęciły w ich własnym i ich rodaków interesie do takiego występowania z pretensyami swemi.

Dobrą też myśl porusza w liście do nas p. Antoni Tołek „z polecenia kilkunastu ojców rodzin z powiatu jasielskiego“ — ażeby opis machinacyj i oszukańczych czynów agentów rozrzucić po wsiach, aby to było przestrogą dla naszych dzieci.“ W tej chwili jeszcze trudno myśl tę wykonać, ponieważ wszelkie szczegóły do takiego opisu potrzebne jeszcze się w aktach sądowych kryją, zkąd niełatwo je wydostać. Sądzimy jednak że niedługo przyjdzie na to czekać — a tymczasem padł na owych agentów i ich wszystkich pomocników taki strach, że na razie są ubezwładnieni.

Śledztwo przeciw agentom emigracyi wskutek zarządzenia prokuratora z Wadowic p. Fajermana nadzwyczaj energicznie działającego w całej sprawie, prowadzonem będzie także w kierunku zbrodni ograniczenia wolności osobistej z §. 93 u. k.

Komisye sądowa i policyjna, oraz urzędnicy władz skarbowych z Wadowic zawezwani do wzięcia w depozyt funduszów znalezionych u uwięzionych agentów, opuścili już Oświęcim.

Jednocześnie z ostatniemi aresztowaniami w Brzezince, Oświęcimiu i Krakowie, dokonane zostały rewizye i uwięzienia w Czerniowcach, Cieszynie, Żywcu, Zatorze, Suchy, Nowym Targu, Chabówce, Mielcu, Tarnopolu, Podwołoczyskach, Brodach, Rdzawce pod Chabówką, Ciechowicach pod Bielskiem, Prucinowie pod Wadowicami itd.

Nie ze wszystkich tych miejscowości otrzymano doniesienia o dokonanych uwięzieniach i rewizyach. Niepodobna zatem wymienić nazwisk wszystkich nowo aresztowanych agentów Liczba osób mocno skompromitowanych i kwalifikujących się do uwięzienia dochodzi ośmdziesięciu z tych już na pewno w 15 różnych miejscach znajduje pod się kluczem 52.

W toku dochodzeń liczba winnych w różnych kierunkach ustawicznie się zwiększa.

Na Węgrzech również władze wskutek rekwizycyi sądu wadowickiego przeprowadzają śledztwa rewizye i aresztowania.

W Nowym Targu uwięziony został bogaty właściciel realności Józef Herz, krewny głównego agenta tegoż nazwiska aresztowanego w Oświęcimie.

W Suchy uwięziono restauratora na dworcu kolejowym Schönera u którego dwa razy zarządzaną była rewizya wszakże bez skutku. Traf tylko dał policyi dowody czynnego i wybitnego jego udziału w czynnościach przedsiębiorstwa oświęcimskiego. Miał on obowiązek dawania noclegów wychodźcom i nakłaniania ich do jazdy przez Hamburg, a za to otrzymywał 100 złr. miesięcznej pensy.

W Cieszynie uwięzieni zostali izraelici Stamberger i Deutschberger od dłuższego czasu zostający pod dozorem miejscowej policyi. Zarządzona u nich rewizya przyniosła pożądane dla kierujących śledztwem dowody.

W Kolpak na Węgrzech aresztowano jednego z najżarliwszych agitatorów i pośredników w wywożeniu ludzi Michała Koperana trudniącego się wyrobem i sprzedażą bryndzy.

Każdy dzień prawie dostarcza nowego materyału do śledztw i dochodzeń które przybierać muszą istotnie monstrualne rozmiary. Odrębnie od toku całej sprawy nakłaniania do wyjazdu i ułatwiania podróży, toczy się energiczne śledztwo celem zbadania handlu dziewczętami, które pozbawione wolności, jako żywy towar w całem znaczeniu wyrazów — wywożone były zawsze pod czujną kontrolą kobiet lub mężczyzn z ramienia agencyi działających. Ta gałęź wywozowego przemysłu jest przedmiotem specyalnych dochodzań do tej pory dość pomyślnym uwieńczanych skutkiem.

O panice wywołanej wśród ludności aresztowaniami i rewizyami pisaliśmy już. Powiększyła popłoch i przyczyniła się do zbiegnięcia winnych, chociaż na razie nie podejrzanych agentów, okoliczność, iż władze nie oszczędziły w Oświęcimie nawet nadrabina i w domu jego zarządziły rewizyę. Wśród tłumu niewykształconych izraelitów ten wypadek nabrał epokowego znaczenia; — nie przypuszczali oni bowiem aby jakakolwiek władza mogła się podsunąć aż do skazania rabinowi, iż i on podlega ustawom i prawom krajowym.

Teraz dopiero dowiadujemy się iż rolę cienia władzy policyjnej w Oświęcimie odgrywał przez czas dłuższy kontroler cłowy p. Iwanicki pełniący obowiązki komisarza. Więc była reprezentacya władzy na miejscu chociaż w obec skonstatowanych ohydnych a codziennych nadużyć, nikt tego nie mógł przypuszczać.

Wymowną ilustracyą zysków i pieniężnego ruchu w agenturze oświęcimskiej może być stwierdzony urzędownie fakt, iż w samym Oświęcimie od lutego do czerwca b. r. przekazów telegraficznych na różne kwoty, dla ułatwiania wychodźstwa przeznaczonych, odebrano ogółem 88.000 złr.

Z samej Galicyi według ksiąg agentury Herza, w ciągu bieżącego roku wywędrowało siedem tysięcy włościan. Od czerwca do połowy lipca b. r. za same karty przewozowe biuro Zeitlingera wysłało do Misslera w Bremen około 25.000 złr. Prowizya tegoż Zeitlingera za miesiąc czerwiec przechodzi kwotę 2.000 złr., a jest to tylko wynagrodzenie od bremeńskiego biura wywozu, inne całkiem „prowizye“ opłacać musieli wyjeżdżający.

Rachunki tak zwanych „doganiaczy“, przez lud nazywanych także „czujami“, wykazują również ciekawe i znaczne ich dochody. Boleśnie pomyśleć, iż według dokładnie już stwierdzonych faktów wójt gminy Brzezinka, Marcin Harmata, rachunki owych „czujów“ potwierdzał „urzędownie“, okładał je pieczęciami i stwierdzał „tożsamość osób“.

Ludzie miejscowi zostawali prawie wszyscy na żołdzie agentur w rozmaitym stopniu i pod różnorodnemi pozorami. Każdy brał pieniądze niekoniecznie za to, ażeby miał coś robić, — lecz często bardzo dlatego tylko, aby nie przeszkadzać w „robocie“.

Zależność władzy gminnej i osób od zwartej falangi agentów graniczyła z teroryzmem. Głośno obawiał się każdy rozmawiać nawet o spostrzeganych nadużyciach, aby się przemożnej, trzęsącej miastem i okolicą klice nie narazić i nie doznać najczęściej w krótkim czasie skutków jej gniewu.

Nie bez interesu jest także króciutka historya obu głównych agentów, obecnie ludzi bardzo bogatych Herza i Loewenberga.

Herz był niegdyś wojskowym markietanem, następnie wziął w Oświęcimie w dzierżawę hotel Neumana, później jeszcze „Hotel de Zator“. Dłuższy czas trudnił się handlem owiec i trzody chlewnej, a handel ten jego takie okazy ekspedyował z kraju do Prus, iż z powodu odbierania tam ustawicznie chorej, najczęściej dotkniętej zarazą nierogacizny, musiało nastąpić zamknięcie granicy. Od lat dziesięciu razem z restauratorem Neumanem prowadził agenturę wychodźtwa i dorobił się olbrzymiego, bo milionowego majątku.

Loewenberg rozpoczął swoją karyerę jako pisarz w kancelaryi targu wołowego i pobierał 30 złr. na miesiąc. Pochodzi on z Biały, przynajmniej tam należy do gminy. Później był kupcem i kilka razy ogłaszał krydę. Zamieniwszy handel wołami na handel ludźmi miewał trochę więcej dochodu niż w początkach karyery, bo najmniej po 30.000 złr. rocznie. Obecnie jest człowiekiem bardzo zamożnym.

Jeszcze jeden również głośny: Zeitlinger wypędzony został ze służby kolejowej za oszustwa i nadużycia, a był portyerem na stacyi. Z biegiem czasu były portyer stał się właścicielem kilku kamienic i dobrze zaokrąglonej fortunki.

Szczegółowsza historya całej sprawy i jej „nowoczesnych bohaterów“ opowiedzianą zapewne zostanie przed kratkami sądu, a budzi ona niezwykłe i powszechne zainteresowanie.

Kronika.

Kraków, 13 sierpnia.

Do Kalwaryi. Zarząd kolei państwowych ogłasza: Z powodu wielkiego odpustu w Kalwaryi Zebrzydowskiej kursować będą dnia 15 bm. jeden nadzwyczajny pociąg osobowy z Krakowa (z dworca kolei Północnej odjazd o godz. 6 21 min. rano, przyjazd do Kalwaryi o godz. 8 min. 32) do Kalwaryi i dwa nadzwyczajne pociągi osobowe z Kalwaryi (odjazd z Kalwaryi o godz. 5 min 30 po południu, przyjazd do Podgórza o godz. 7 min. 10 wieczorem, odjazd drugiego pociągu o godz 8 m. 45 z Kalwaryi, a przyjazd do Krakowa o godz. 10 min. 53 wieczorem, względnie do Podgórza-Płaszowa o godz. 10 min. 33 wieczorem).

Cena jazdy II i III klasą do wyż wskazanego pociągu nadzwyczajnego, odchodzącego z Krakowa o godz. 6 m. 21, względnie ze Zwierzyńca o godz. 6 m. 36 rano, zniża się w ten sposób, że bilet cały bezpośredni, kupiony w Krakowie lub na Zwierzyńcu aż do Kalwaryi, będzie miał ważność i do powrotu powyżej wymienionemi pociągami osobowemi, lub też zwyczajnym pociągiem osobowym wychodzącym z Kalwaryi o godz. 2 min. 21 po południu, a przychodzącym do Krakowa o godz 4 min. 2 po południu.

We wszystkich innych pośrednich stacyach i w Kalwaryi wydawać się będzie do pomienionych odpowiednich pociągów nadzwyczajnych tylko całe bilety bez zniżenia.

Skromność „Czasu“. Artykuł wstępny *Czasu* w Nrze 184 z d. 12 b. m. zaczyna się jak następuje:

„Jeden z dzienników wiedeńskich skarżył się niedawno temu, że w tym roku nie ma *saison morte* w polityce. I wtedy przyszło nam na myśl, że mogłaby ona nastać i to błoga, gdyby dziennikarze dali się nakłonić do bezrobocia. Ileby z tego wypłynęło dla ludzkości korzyści, trudno nawet obliczyć, ale to pewna, że świat złudzeń, a także i świat niezliczonych fałszów ustąpiłby wtedy miejsca rzeczywistości, a nietylko dziennikarze, ale wszyscy odpoczęliby. W dodatku, u nas, właścicieli dzienników, w przeważnych wypadkach, mniejby to bezrobocie kosztowało, niż pilna praca dziennikarzy. Ale jużto do zawodu przywiązane, że się jest skorszym do słów niż do czynu i na darmo oczekiwać podobnego dobrodziejstwa, to jest takiego, w całem znaczeniu tego wyrazu, społeczno-dodatniego bezrobocia“.

Bodaj to znać swoją własną wartość!

Wyższy kurs szkoły wojskowej w Wiedniu, jak to już poprzednio donosiliśmy, przybył wczoraj do Krakowa i umieszczony został w hotelu Victoria. Dziś zwidzili członkowie tegoż kopiec Kościuszki, Bielany, wieżę pancerną w Smierdzącej, Przegorzały, Wolę i Olszanicę, tudzież forty w Marszowicach i Zielonkach. Jutro zwidzone zostaną pozostałe forty, poczem wszyscy członkowie wracają w dniu 14 bm. do Wiednia.

Arcyksiążę Leopold Salwator przybył wczoraj wieczorem z Wiednia i zajechał do hotelu Victoria.

Rozstrzelanie. Jutro ma być rozstrzelany z wyroku sądu wojskowego jeden z żołnierzy tutejszego garnizonu za okazaną przełożonemu wielką niesubordynacyę.

W sprawie zgonu ś. p. kapitana Wendta. Jutro wyjeżdża komisya śledcza na Pasternik, celem dokładnego zbadania planu miejsca i sprawdzenia różnych okoliczności, stojących w związku z tragiczną śmiercią ś. p. kapitana Wendta. Dotychczas prowadzone śledztwo mimo wszelkich usiłowań nie zdołało wyświecić tej zagadkowej katastrofy — zdaje się jednak, że strzał był rozmyślny, chociaż może na kogo innego skierowany. Przy sekcyi znaleziono bowiem w zwłokach kawałek odcięty kuli — a zatem odmienny zupełnie od zwykłego pocisku.

Telefony. Ministerstwo handlu zawiadomiło magistrat, że biuro telefonowe urządzone zostanie w nowo-wybudowanym gmachu pocztowym dopiero po przeniesieniu tamże i urządzeniu biur pocztowych. Tymczasem zaś wyznaczonym zostanie termin przez krajową dyrekcyę poczt i telegrafów, dla zgłaszania się stron mających zamiar użytkować z zaprowadzić się mającej sieci telefonicznej — poczem odnośny wykaz do ministerstwa ma być przesłany. Zgłoszenia przyjmowane będą w tutejszej dyrekcyi poczt i telegrafów.

Bawi w Krakowie artysta dram. teatrów warszawskich p. Wincenty Rapacki.

Z teatru. W sobotę licznie bardzo zebrała się publiczność na przedstawieniu sędziwej „Trawiaty“ Verdiego. Czy przesycenie się tak zwaną „lekką“ muzyką operetek, czy zainteresowanie występem p. Horbowskiego i pani Skalskiej sprawiło, iż teatr był pełny — odpowiedzieć trudno, — to pewna wszakże, iż przy tropikalnym prawdziwie upale, publiczność na operze bawiła się dobrze. Znać to było po gorących oklaskach, których nie szczędzono przedstawicielom partyj głównych. P. Mieczysław Horbowski w mniej wybitnej i nie zdobywającej sympatyi widzów roli ojca przeszkadzającego małżeństwu zakochanej pary, rozwinął może nieimponującej rozległości głos barytonowy, lecz szkołę i metodę śpiewu, której życzyć należy każdemu z artystów. Spokój i subtelne zrozumienie intencyi kompozytora cechowały występ warszawskiego gościa, a publiczność nasza uznała te przymioty, nagradzając artystę hucznemi oklaskami nie na powitanie, lecz po odśpiewaniu słynnej aryi w akcie II. Violetta w śpiewie p. Skalskiej i Alfred p. Jerzyna zdobyli również sukces, a dobry nastrój ogółu publiczności był dowodem, że towarzystwo lwowskie siłami operetki może wcale znośnie wystawiać i opery.

Wczoraj grano znów „Królewskiego błazna“, chociaż wiele osób sądziło, iż da się powtórzyć „Trubadur“. Podzielamy w zupełności życzenia, aby zarząd lwowskiego towarzystwa w dobiegającym już do kresu szeregu widowisk w Krakowie, bodaj dla pozostawienia trwalszych wspomnień, wystawiał częściej opery, aniżeli zazwyczaj bezmyślne chociaż niby wesołe operetki.

Nowy dar do Muzeum narodowego. W tych dniach otrzymało Muzeum narodowe znakomity dar od znanego pejzażysty p. Alfreda Schouppégo z Warszawy. Są to jego studya rysowane z natury widoków krajowych i zagranicznych, wykończone nadzwyczaj starannie i oprawne ozdobnie w księgi. Jedna z tych ksiąg obejmuje rysunki i akwarelle z obrazów wielkich mistrzów, wykonane za długiego pobytu artysty we Włoszech. Piękna ta kolekcya, owoc długich lat pracy artysty, obejmuje kart 160. Do daru tego dołączył p. Schouppé cztery olejne widoki drobniejszych rozmiarów swego pędzla kosztowny sztych Henriquela Dupont z Hemicyklu Delarocha oprawny w szkło w czterech planszach, księgę facsimili sztychowanych starych mistrzów włoskich, oraz kilka publikacyj artystycznych.

Zwiększający się w ten sposób dosyć już znaczny zbiór rysunków i sztychów Muzeum narodowego, zmusza zarząd tegoż do zajęcia się przygotowaniem odpowiedniej sali, w którejby tak artyści nasi jak i szersza publiczność mogła korzystać swobodnie w oznaczonych dniach tygodnia z tych działów zbioru narodowego sztuki.

P. Czyński na podstawie § 19 ustawy prasowej uprasza nas o umieszczenie następującego sprostowania:

„W nr. 183 *N. Reformy* pojawiła się korespondencya z Nowego Sącza, w której autor zarzuca, jakoby „zarząd kasyna odmówił prelegentowi sali na dalsze produkcye“; dalej „korespondent czyni słuszną uwagę, iż popis i t. d. zbyt kosztowny — zwłaszcza, że są cele publiczne, na które warto grosza nie skąpić“. W odpowiedzi na pierwszą insynuacyę odpowiadam, że nigdy do zarządu kasyna się nie udawałem z żądaniem sali i że za opłatą miałem jedyny wykład w sali Towarzystwa kasynowego. Udając się z Nowego Sącza do Krynicy, zostałem przez urzędników kolei zaproszony, abym z powrotem wstąpił na dworzec kolei celem wykładu. Zadośćczyniąc żądaniu, telegrafowałem p. Winklerowi, naczelnikowi stacyi w Nowym Sączu, że przybywam i wykład ogłoszony plakatami jako „bezpłatny“ mieć będę na dworcu kolejowym, na który wykład przybyło około 180 osób.

Zmarli. W Tarnowie zmarła w 37 roku życia Aniela Pachucka, nauczycielka szkoły wydziałowej żeńskiej. Zgon jej zasmucił liczne grono koleżanek i uczennic, przez które dla wysokich swoich przymiotów była uwielbianą.

Tatrzańskie jeziora. Uczony węgierski Wagner zajmuje się obecnie badaniami jeziór tatrzańskich. Głębokości ich podał on według pomiarów dokonanych przez profesora Dziewulskiego. Sondowania przez tego ostatniego dokonane wykazały, iż najgłębszem jest jezioro Wielki Staw, głębokie na 78 metrów, oraz że po niem idzie Morskie Oko, posiadające głębokość prawie równą poprzedniemu.

Lwów, 12 sierpnia. (Koresp. *N. Reformy*). Po pogodnym dniu wczorajszym marzyło wielu lwowian o festynach i wycieczkach, obliczając z pewnem prawdopodobieństwem, że nareszcie musi lato nastąpić, choćby w ostatnim miesiącu. Lecz niestety, choć niebo iskrzyło się w nocy gwiazdami, a słońce wschodzące zastało horyzont bez chmurki, wszystkie zabawy popsute, gdyż o godz. 12 w południe z hukiem i łoskotem czarna chmura zakryła przestworze, w mieście zrobiło się ciemno i za chwilę niebieskie upusty zalały stolicę — topiąc tysiące szczurów w kanałach i wyręczając znakomicie magistrat w skrapianiu ulic. A choć po południu zajrzało do nas słońce, zabawy wszystkie popsute, a dzierżawcy ogrodów i ogródków będą sami zjadali swoje sznycle i kotlety.

Wczoraj odbył się w sali „Sokoła“ pierwszy koncert smyczkowy kapeli 30 pułku piechoty, niedawno przybyłego do Lwowa, pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla, na dochód ubogich miasta. Kapela ta przybyła do nas z wyrobioną reputacyą, że składa się z ludzi muzykalnie uzdolnionych i doskonale wyćwiczonych. Wczorajszy popis w zupełności usprawiedliwił liczne pochwały dzienników wiedeńskich, gdyż każdy utwór wykonany był koncertowo. Szczególnie skrzypkowie odznaczyli się grą artystyczną. Na koncert przybyli wszyscy prawie oficerowie 30 pułku z pułkownikiem swym p. Tempisem na czele, również zjawił się prezydent p. Mochnacki i wielu radnych. Drugi koncert na rzecz „Sokoła“ odbędzie się w sobotę 25 bm.

Arcyksiążę Albrecht przybywa do Lwowa 16 bm. i zabawi do 19, ażeby w dniu urodzin cesarskich wziąć udział w uroczystości wojskowej. Następnie uda się do Przemyśla.

W Gorlicach w sobotę 18 bm. na fundusz budowy własnej sali teatralnej odbędzie się przedstawienie amatorskie. Odegrane zostaną trzy jednoaktowe komedyjki „*Vis à vis*“ Abrahamowicza, „Z rozpaczy“ Gawalewicza i „Stryj przyjechał“ Koziebrodzkiego.

Wiedeń, 13 sierpnia. (*Tel. N. Reformy*) W odbywającym się tutaj zjeździe „niemieckich“ welocypedystów biorą udział także i warszawscy welocypedyści, z których ośmiu uczestniczyło we wczorajszej uroczystej jeździe przez Ringstrasse.

Z Paryża. Wystawa powszechna paryska, na rok przyszły zapowiedziana, obejmować będzie między innemi bogaty zbiór instrumentów muzycznych. Oddział ten obejmować będzie nietylko instrumenty wszystkich czasów i krajów, ale nadto warsztaty i przyrządy, służące do ich wyrabiania. Komitet, zajmujący się urządzeniem powyższego oddziału, zgłasza się, w celu wzbogacenia go jak największą liczbą przedmiotów, do wszystkich amatorów, dyletantów i posiadaczów instrumentów o dostarczenie okazów.

Wielki pożar. Miasto Newel w gubernii witebskiej nawiedzone zostało strasznym pożarem. Spłonęło ogółem ośmdziesiąt pięć domów mieszkalnych, dwa razy tyle rozmaitych zabudowań niezamieszkałych, oraz około 60 sklepów. Sto kilkadziesiąt rodzin pozostało bez dachu i chleba.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Wiktora Balickiego w Bilince Małej rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Bilince Małej; tymczasową nauczycielkę Waleryę Maryę Fruzińską w Więckowicach rzeczywista nauczycielką szkoły etatowej w Więckowicach.

Repertoar teatralny.

We wtorek 14 sierpnia: „Marta“, opera w 4 aktach Flotowa. Występ gościnny pani Skalskiej.

We środę 15 sierpnia: „Baron cygański“, operetka w 3 aktach Straussa. Ostatni występ pani Radwan.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług Obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 13 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0°)	744,0 mm	743,1 mm	741,7 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+19°,8	+16°,4	+29°,6
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WNW 1	WNW 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	86%	94%	44%
Stan nieba 0=pog.; 10 zup. pochm.	4	0	0

Uwagi: Barometr wolno opada, stan jego jest normalny przy lekkich zachodnich wiatrach. Niebo pozostaje częściowo pogodne, małe opady i burza nie wykluczone.

Telegramy „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 13 sierpnia. Słychać, że ambasador austryacki w Petersburgu, bawiący obecnie na urlopie, hr. Wolkenstein, w ważnej misyi politycznej odjechał dziś z Wiednia do Berlina.

Petersburg, 13 sierpnia. *Praw. Wiest.* ogłasza dosłowny tekst telegramu, wysłanego do cara od zebranych w Kijowie przedstawicieli Słowian zachodnich. Car — jak dodaje urzędowy organ — kazał podziękować.

Paryż, 13 sierpnia. Boulanger kandyduje w departamencie *Nord*.

Paryż, 13 sierpnia. W St. Jean d'Angely popełniony został zamach na Boulangera. Przy przybyciu Boulangera powstał rozruch, podczas którego anti-bulanżysta Perrin dał kilka strzałów z rewolweru.

Rzym, 13 sierpnia. Podróż Crispi'ego do Niemiec ma nastąpić w przyszłym tygodniu.

Haga, 13 sierpnia. Królowa Natalia przerwała kuracyę w kąpielach morskich w Scheveningen i odjechała do Paryża.

Sofia, 13 sierpnia. Stwierdzono, że naczelnikiem bułgarskich opryszków jest russofil Eliasz Kassirow.

Konstantynopol, 13 sierpnia. Rząd turecki zawarł z Bankiem ottomańskim układ o pożyczkę w kwocie 1½ miliona funtów.

Konstantynopol, 13 sierpnia. Donoszą, że rosyjski parowiec „Kostroma“ zetknął się na Bosforze z okrętem austro-węgierskiego Lloyda „Maro“ — który się rozbił.

Kursa telegraficzne.
Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 13 sierpnia 1888.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	82	05
Zjednoczony dług w srebrze	82	85
Austryacka renta złota	111	75
5% austryacka renta (marcowa)	98	10
Akcye banku austro-węgierskiego	870	—
Akcye kredytowe	318	10
Londyn	123	40
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	77
Dukaty austryackie	5	81
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	60	17½

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*

Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

Kraków, dnia 12/8.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rubli	118 50	119 75
Marki niemieckie za 100 mar.	59 70	60 25
20-to frankówka złota	9 70	9 80
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	100 50	102 —
4½% Pożyczka krajowa galic. „ „ 100	91 —	92 50
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	103 25	104 50
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	92 30	93 50
5% Obligi komunalne I Emis.	99 —	100 —
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	94 —	95 —
4% „ „ „ „ II Em.	91 —	92 —
4½% „ „ „ „	94 25	95 25
5% „ „ „ „	100 70	101 50
5% „ „ „ „ z prem. 10%	101 —	102 —
5% „ „ „ zwr. za 40 lat	98 70	99 70
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	98 —	99 —
4% „ likwidac. „ „ „ 100	87 —	89 —

Lwów, dnia 11/8.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	275 —	279
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	101 —	102
4½% „ „ „ „ „ 100	94 —	95 —
4% „ „ „ okr. 56 „ 100	8· 4	91 —
4½% Listy zast. Banku kraj. „ „ 100	92 50	93 50
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	98 60	99 70
5% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	103 25	104 50
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	90 50	91 —
5% Oblig. komun. Banku kraj. „ 100	99 50	101

Warszawa, dnia 11/8.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	99 80	100 10
4% Listy likwidacyjne „ „ 100	84 —	89 3·
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „ 100	— —	99 —
5% „ „ „ II „ „ „ 100	— —	98 —
5% „ „ „ III „ „ „ 100	— —	97 25
5% „ „ „ IV „ „ „ 100	— —	97 10

Wiedeń, dnia 11/8.
Obligi długu państwa
bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papier. ab 16% za złr. 100	81 95	82 15
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	82 80	83 —
4% „ „ złota „ „ 100	111 10	111 30
5% „ „ papier. nowa „ „ 100	97 80	98 —
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	133 25	13· 75
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	138 50	13· —
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	14· 7·	143 —
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	168 75	16· 25
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	168 50	169 —

Obligacye korony węgierskiej.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	101 55	101 75
5% „ papierowa „ „ 100	91 15	91 30
5% Obl. w. Os b. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	114 —	115
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	131 40	131 80
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	131 —	131 50
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	124 50	125 —

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	103 20	104 —
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	103 —	— —
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	104 20	105 —
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	105 —	105 90

Różne inne pożyczki.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir z 1870 za sztukę 1	120	120 50
5% P[illegible] „ z 1878 „ „ 1	106 —	106 70
3% Sa[illegible] pr. po 100 fran. „ „ 1	23 90	34 20
0% Losy tureckie pr. 400 „ „ „ 1	20 40	20 80

Listy zastawne.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	92 50	93 10
5% „ obl. komun. „ „ 100	99 50	100 50
5% Banku hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	100 50	101 —
5% „ „ „ 40-letnie „ „ 100	99 —	99 50
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	101 —	101 50
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. „ „ 100	103 25	103 75
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 „ 100	91 50	— —
4½% „ „ „ „ „ „ 100	94 30	·5 —
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	101 25	101 60
4½% Banku austro-węgiersk. „ „ 100	101 60	102 10
4% „ „ „ „ „ 100	100 30	100 90
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	105 50	106 —

Obligacye pierwszeństwa kolei.

	płacą	żądają
5% Albrechta na 300 złr. za 100	100 2	100 60
5% Ferdynanda północ. na 300 „ „ 100	100 —	100 60
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100 —	100 40
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	101 60	102 —
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab. 10% „ 100	81 50	82 25
4% Lwow.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	89 50	90 50
4% Rudolfa w złocie „ 200 „ „ 100	123 75	124 50
5% Siedmiogrodzkie „ 200 „ „ 100	100 —	101 —
3% Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	146 —	147 —
5% Przem.-Łup. I. Em. na 200 złr. za 100	99 40	99 8·
5% Nordosty „ 300 „ „ 100	9· —	99 60

Losy.

	płacą	żądają
Budap. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	8 80	9 —
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	183 —	183 50
Klary „ 40 „ m. k.	57 —	58 75
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	119 —	120 —
Krakowskie „ 20 „ w. a.	21 25	21 60
Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a.	59 —	60 —
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	18 60	18 80
„ „ węgier. „ 5 „ w. a.	12 20	12 60
Rudolfa „ 10 „ w. a.	21 —	21 50
Stanisławowskie „ 20 „ w. a.	33 —	33 50
4½% Tryesteńskie „ 100 „ m. k.	140 75	141 75
4% „ „ 50 „ w. a.	70 50	— —

Akcye bankowe.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 złr.	109 50	110 —
5·—	Bankverein Wiener „ 100 „	95 50	96 —
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	316 30	316 60
18·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	309 —	309 50
30·—	Laenderbank „ 200 „	224 —	224 50
39·80	Austro-węgierskie „ 600 „	870 —	872 —
12·—	Unionbank „ 100 „	212 90	213 10
21·—	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	— —	— —

Akcye kolejowe.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
10·—	Alföld-Fiuma na 200 złr.	183 50	184
117·25	Ferdynanda Północn. „ 1050 „	2480 —	248 —
7·35	Karola Ludwika „ 210 „	213 50	213 80
13·50	Lwowsko-Czerniow-Jassy „ 200 „	223 —	223 50
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	142 —	142 50
9·50	Rudolfa „ 200 „	192 50	193 50
9·94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	18· 75	181 25
27 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	247 75	248 —
1 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	103 10	103 50
16·87	Żegluga na Dunaju „ 500 „	407 —	409 —

Waluty.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	5 81	5 85
20-to Frankówki „ „	9 77	9 79
20-to Markówki „ „	12 03	12 05
Pół-Imperyaly ros. pełne ważne „ „	10 09	10 11
Funty szterlingi „ „	12 31	12 3·
Banknoty włoskie „ „	48 35	48 45
Ruble papierowe za 100 sztuk	117 75	118 —

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.